

I tak oto Latrans stał się wybrańcem bogów mającym w ich imieniu wykonać niebezpieczną misję w krainie olbrzymów. A bogowie cieszyli się, że uzyskali pomoc tak szlachetnego zwierza. Po burzliwych naradach prowadzonych dniem i nocą, niezależnie od szalejących wicherów i burz ustalili, że do wykonania tego trudnego zadania młodemu kojotowi potrzebna jest drużyna. Więc Zoodyn zamknął się w swej Wieży Jasnowidzenia i wtedy ujrzał. Ujrzał najlepszych kandydatów wśród zwierząt. Z pozoru wydawali się zwykli i niezbyt ważni, ale był to zły tok rozumowania. Bo wśród gwiazd nie ma ani jednego istnienia które jest nieważne. Każdy z wybrańców miał w sobie część prawdziwej uśpionej mocy. Okruch niezwyklej magii, która pozwalała im żyć w zgodzie z samym sobą. A kiedy ostateczny skład drużyny herosów został ustalony, Latrans wyruszył by zebrać towarzyszy.

** * **

Edgar Black kroczył rażno przez łąki pokryte kolorową mozaiką kwiatów, rozkoszując się delikatnymi promieniami słońca na swoim pysku pokrytym rudym futrem. Wędrował odkąd sięgał pamięcią. Podróż była sensem jego życia. Od wioski do miasta, od miasta do twierdzy. Podjął się już tylu różnych zawodów, że zdarzyły się również te nie do końca uczciwe. Ssaki błędnie postrzegały go jako złodzieja, on zwyczajnie czasem coś pożyczał. Swoje ostatnie miejsce zamieszkania musiał przymusowo opuścić właśnie z powodu niesłuszných oskarżeń. Teraz zmierzał przed siebie w poszukiwaniu jakiegoś zajęcia, które pozwoliłoby mu przeżyć kolejne piękne dni w tym świecie. Przekraczał właśnie niewielką drewnianą kładkę przerzuconą nad bystrym strumieniem, kiedy ujrzał przed sobą młodego kojota w brązowym płaszczu. A kiedy usłyszał jego propozycję, wyszczerzył szeroko wszystkie zęby i kłaniając się nisko ruszył za nim.

#

Stary generał Alberto przymknął powieki i wtulił się w fotel. Czuł na skórze przyjemnie ciepło kominka. Kiedyś nie mógłby wytrzymać w takim bezruchu, ale z wiekiem każde zwierzę zaczyna doceniać spokój. Zacisnął łapki na kubku z gorącą herbatą. Zawsze w takich momentach zaczynał wspominać swe dawne przygody, czasy kiedy był bohaterem, kiedy ratował istnienia ssaków. Przypominał sobie chwile największej chwały jak i te pełne wstydu i zdrady, wszystkie skrajne wydarzenia swojego długiego życia. Właściwie tęsknił za tym, tęsknił za tą adrenaliną i poczuciem celu. Więc kiedy usłyszał za sobą cichy głos kojota i jego ofertę, nie zastanawiał się długo. Nie zważając na bóle w kościach, popędził do swojej zbrojowni i ze świętym namaszczeniem zdjął ze stojaka wiekową kawalerską szablę. Zaśmiał się cicho, radując serce powrotem do służby.

#

Doktor John Smith przechadzał się po wąskich uliczkach Starego Rynku gwizdząc sobie pod nosem. Pogoda była prześliczna, a z pobliskich kawiarni dobiegał gwar ssaków wszelkiej maści. Doktor niedawno skończył wykłady na Lwim Uniwersytecie i teraz miał wolną łapę. Uwielbiał takie dni kiedy nie musiał się nigdzie spieszyć i mógł zwyczajnie cieszyć się okolicą. To poczucie, że wszyscy w grodzie są bezpieczni i zadowoleni. Doktora od zawsze bowiem pragnął pomagać i brak żadnych zagrożeń dla zwierząt od razu

polepszał mu humor. Stał właśnie na zabytkowym moście Doży Gherarda i patrzył na przepływające w kanale barki, kiedy któryś z przechodniów go zaczepił. Po usłyszeniu prośby kojota Doktor Smith oniemiał. Z początku wielce zaskoczony podchodził do całej sprawy bardzo sceptycznie, ale po kilku chwilach zrozumiał przed jaką szansą stoi. Rażnym krokiem ruszył za Latransem.

###

Mnich Shin'Tzui wykonywał błyskawiczną serię uderzeń nasadą tapy, wybijając dziury w solidnej bazaltowej ścianie. Kamienne okruchy rozpryskiwały się wokół niego. Był oburzony, że Wielki Przeor nie wybrał go do misji pacyfikacyjnej. Nie wybrał jego, największego wojownika klasztoru Zooolin. Mistrza w walce sztuką dowolną. Czempiona stylu Tańczącej Pandy. Jedyne ssaka który wygrał fechtunek z lordem Cenn'em do tego używając wyłącznie ogona. Dziury w ścianie stawały się coraz głębsze i szersze wraz ze wzrostem siły i szybkości uderzeń mnicha. Jego przełożeni twierdzili, że musi nauczyć się jeszcze bardzo wiele z kontrolą emocji na czele. Wiedział, że zasługuje na coś więcej. Od karabinowych ciosów przeszedł szybko do pozycji Medytującego Słonia. Próbował uspokoić umysł, ale ze stanu koncentracji wyrwał go głos stojącego za nim kojota. A kiedy usłyszał co tamten miał do powiedzenia. Zakończył ćwiczenia i skłonił się przed przybyszem.

###

- *Pewnie zastanawia was do czego bogowie potrzebują naszej piątki? - zapytał Latrans zgromadzone przed nim zwierzęta.*
- *Prawdziwy z ciebie geniusz, zgadłeś doskonale - parsknął sarkastycznie włóczęga Edgar, rozparty wygodnie w fotelu, na środku przydzielonej im Sali Gości w Zoodgardzie.*
- *Sprawa jest prosta - szeroki uśmiech rozjaśnił pysk kojota - mamy zabić wodza gigantów...*

Strażnik granicy Animalli stał przy swojej stróżówce. Nie mógł się doczekać, kiedy zakończy się jego zmiana i wróci do rodziny. Okoliczny władca nalegał na pilnowanie granic, ale za nią było jedynie pustkowienie więc praca strażnika była nudna i monotonna. Wartownik pozwolił myślom popłynąć w stronę ciepłego domu, obiadu, żony i kochanych szczeniaków. Do rzeczywistości przywrócił go głośny hałas. Ujrzał kilka kroków przed sobą postać odzianą w granatową jak burzowe niebo zbroję.

- Kim.. kim jesteś? - strażnik szybko chwycił za włócznię i wycelował nią w przybysza. Jego pytanie zostało zignorowane, a granatowy wojownik szybciej niż mrugnięcie oka zbliżył się do wartownika. Potężny niedźwiedź zdążył jedynie pomyśleć, że jego rodzina będzie bardzo smutna i padł na śnieg. Nowo przybyły wyjął z jego trzewi swoje ostrze i wytarł je o śnieg.

- *Pytasz się kim jestem - głęboki, przeszywający głos wydobył się spod hełmu mordercy - odpowiedź jest prosta, jestem zwycięzcą.*